

Premiera na scenie Teatru Studyjnego w Łodzi

Niech żyje bobok!

Bobok to straszdytło. I opowiadanie Fiodora Dostojewskiego, a także tytuł przedstawienia, które na podstawie opowiadań rosyjskiego pisarza wyreżyserował na scenie Teatru Studyjnego w Łodzi **Grigori Lifanov**.

Pomysł, by do tej realizacji zaprosić absolwenta Rosyjskiej Akademii Sztuki Teatralnej w Moskwie i Teatralnej Wyższej Szkoły im. Szczukina (przy Państwowym Teatrze Akademickim im. Wachtangowa), okazał się znakomity. Powstało zabawne, urzekające przedstawienie, pełne odwołań do rosyjskiej awangardy porewolucyjnej. A zatem teatr co się zowie. I można byłoby zachwycać się w nieskończoność, gdyby nie jedno „ale”: reżyser zapomniał, że przygotowuje spektakl dyplomowy studentów IV roku Wydziału Aktorskiego PWSFTViT.

W pierwszej części „Boboka” – rozgrywającej się jak najbardziej na jawie – mamy do czynienia z trzema identycznymi bohaterami – ofiarami męki twórczej, zagubienia i rozproszenia. Ofiary boboka: **Łukasz Chruszcz, Sebastian Cybulski i Kamil Pecka** na oczach widzów wykonują niesamowite, powielekroć zapełnione akrobacje fizyczne i słowne, imponując sprawnym podawaniem tekstu oraz kondycją. Bobok męczy ich nieporównanie silniej, niż publiczność, a mimo to są w stanie wygenerować z siebie najbardziej niesamowite harce i płąsy. Inna rzecz, że kosztem umysłu...

Część druga to już zupełnie inny świat. Podziemie cmentarza zamieszkują boboki najrozmaitsze: powabne

choć podstarzałe, ponętne acz tandetne, sceptyczne boboki i boboki optymiści. Wszyscy żyją (!) wiara, że bobokami nie są, że jeśli już nimi się staną, to tylko na krótki moment, kiedy ciało ostatecznie zdematerializuje się. Chęć życia i użycia jest u nich równie silna, co pęd ku zaświatom, właściwy desperatom i samobójcom. Udadają przed sobą atrakcyjność, chwilami przerażają się wzajemnie, wykpiwają, tęsknią za nowymi, atrakcyjnymi ciałami, lecz generalnie, pogodzeni ze śmiercią, „wyrwają” z niej, ile się da. Bo życie po obu stronach może mieć urok. Bywa nawet, że po stronie śmierci jest ciekawsze, choć wcale nie ambitne, czasem bez godności, czasem wręcz trywialne.

Grzech reżysera to inscenizacja drugiej części. Gigantyczna zasłona – stanowiąca granicę między tym, co widoczne, a tym, co nie – jest banalnym, zupełnie niepotrzebnym znakiem. Na dodatek co chwila zakrywa działające na scenie postacie. I jak tu ocenić umiejętności i możliwości przyszłych dyplomowanych artystów? Nadmierna charakteryzacja i przyklejone nosy też nie pomagają. O ileż ciekawiej byłoby wyeliminować tę „mgłę” i obserwować życie cmentarza w każdym miejscu i przez cały czas. Formalnie zyskałoby na tym całe przedstawienie.

Mimo tej wady, ogląda się „Boboka” z satysfakcją i radością, których w nadmiarze dostarcza wspaniała, błyskotliwa i dowcipna muzyka **Iwana Prosetsyego**. Brawo.

MICHAŁ LENARCIŃSKI

**Dyplomowy
„Bobok”
– scena
zbiorowa**

FOT. TEATR
STUDYJNY



Dziennik Łódzki, Łódź, 14.02.2007, D: Nr 38